OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok III. Kraków Niedziela 8 Stycznia 1933 Nr 8

Strajk 900 robotników

w państwowej wytwórni aparatów w Warszawie

PAT. donosi:

W dniu 3 b. m. w Państwowych Zakładach Tele-i Radjotechnicznych przy ul. Grochowskiej Nr. 30 wybuchł strajk pracowników, zainicjowany i prowadzony przez robotników, znajdujących się pod wpływami komunizującej lewicy PPS CKW i partji komunistycznej. Strajk ten nosi charakter strajku włoskiego. Robotnicy, zebrani w salach fabrycznych, nie opuszczają od trzech dni lokalu fabryki, powstrzymując się jednocześnie od pracy.

Wysuniętym przez robotników powodem strajku jest zastosowanie przez Dyrekcję Zakładów ustawowo przewidzianego ustalenia opłat urlopowych w zależności od ilości dni zatrudnienia.

Zarządzenie to opiera się na przeprowadzonem w Zakładach zmniejszeniu ilości dni pracy w tygodniu, przyczem Dyrekcja powodowała się li tylko względem na niezwiększanie bezrobocia, gdyż praca wykonywana obecnie przez 900 osób, może być najzupełniej wykonaną przez 400 osób. W ten sposób zatrudnienie wszystkich robotników musiało odbyć się kosztem zmniejszenia czasu zatrudnienia.

Należy nadmienić, że sprawa urlopów byłaby dopiero aktualną w ciągu lata r. t.

W takim świetle strajk nosi wyraźny charakter niczem nieuzasadnionej demagogji, głoszonej przez przywódców, prących do zaprzestania pracy.

Nie zważając na charakter i przebieg strajku, Dyrekcja przejawiła daleko idącą tolerancję, wyczekując przez trzy dni na opamiętanie się robotników i wyrwanie ich z pod wpływu demagogicznych menerów.

Najlepszą zresztą ilustracją stosunku robotników do strajku jest wynik tajnego głosowania w dniu 3 stycznia, które o strajku zadecydowało a w którem za strajkiem wypowiedziało się jedynie 371 osób, przy 320 głosach przeciwnych i około 200 wstrzymujących się od głosowania.

Wobec nieopuszczania lokalu przez robotników i kategorycznej odmowy ze strony pracowników przystąpienia do pracy w dniu 4 b. m. Dyrekcja wezwała do przystąpienia o godz. 13-ej w dniu wczorajszym do pracy, zastrzegając, że kto w tym terminie pracy nie podejmie, będzie miał z własnej winy rozwiązany stosunek najmu.

Ponieważ ogłoszenie to nie odniosło pozytywnego skutku o godz. 13-ej w dniu wczorajszym władze bezpieczeństwa przystąpiły do opróżniania lokalu fabrycznego z uwagi na to, że robotnicy przestali być pracownikami za kładu.

Jak dotychczas zdołano stwierdzić, cała ta akcja była wywołana i prowadzona bez wiedzy i sankcji zainteresowanych władz związków zawodowych.

Miljonowa tranzakcja

Polacy wykupili kopalnię od Francuzów

Wśród sfer przemysłowych wywołała wielką sensację dokonana w ostatnich dniach olbrzymia tranzakcja na terenie Zagłębia Dąbrowskiego.

Jak się dowiadujemy, grupa polskich przemysłowców nabyła za 16 miljonów zł. większość akcyj kopalni węgla „Flora".

Kopalnia ta stanowiła dotąd własność konsorcjum francuskiego. Umowa kupna kopalni przewiduje uiszczenie 6 miljonów zł. gotówką oraz 10 miljonów zł. ratami, płatnemi w ciągu 2-ch lat.

Wśród nabywców znajdują się dwaj przemysłowcy warszawscy: Luksemburg i Holenderski.

100 miljonów franków odszkodowania

otrzymali właściciele spalonego parowca „Atlantic"

O strasznej katastrofie parowca „Atlantic", o czem donosiliśmy wczoraj, złożył raport kapitan Schoofs. Jak się okazuje pożar wybuchł w jednej z kabin.

Mimo natychmiastowego ratunku, kabiny stanęły w płomieniach. Wobec tego, że nie było możliwości uratowania okrętu, spuszczono szalupy.

Ratowano przedewszystkiem pasażerów, a marynarze wraz z kapitanem dali dowód niezwykłej ofiarności i odwagi. Według dokonanych potem obliczeń ustalono brak 30 osób.

Rozbitków wysadzono na ląd w Cherbourgu.

LONDYN (PAT). Francuski statek „Atlantic" ubezpieczony był w angielskim towarzystwie ubezpieczeniowym „Lloyds" na sumę przeszło 100 miljonów franków. Suma ta została wczoraj wypłacona.

„Atlantic" znajduje się w obecnej chwili, w odległości kilku zaledwie mil od wybrzeża angielskiego, w tem samem mniej więcej miejscu, gdzie w roku zeszłym zatonęła łódź podwodna.

Lina, zarzucona na statek chwyciła i „Atlantic" holowany jest w kierunku wschodnim. Statek jeszcze się pali. Towarzyszy mu torpedowiec francuski, który w razie konieczności zatopi go.

Powrót Marszałka Piłsudskiego do stolicy

Wczoraj o godzinie 5 minut 25 pociągiem wileńskim powrócił do Warszawy Pan Marszałek Józef Piłsudski.

Panu Marszałkowi towarzyszyli dr. Woyczyński oraz major Bussler.

Tym samym pociągiem wraz z Panem Marszałkiem powrócił do Warszawy pan minister spraw zagranicznych Beck.

Niemcy nie mogą płacić

BERLIN (PAT). Na podstawie niemiecko-amerykańskiej umowy z dnia 13 marca 1930 roku, rząd niemiecki wysłał do amerykańskiego ministra skarbu zawiadomienie, że zmuszony jest ze względu na krytyczną sytuację finansową państwa, prosić o odroczenie płatności raty długu w wysokości 33 miljony marek, przypadającej w dniu 31 marca r. b. z tytułu odszkodowań wojennych i kosztów okupacji Nadrenji.

Bestjalski czyn morderców

Podpalili dom z ofiarami

BARANOWICZE. Wczoraj w nocy nieznani sprawcy wdarli się do gajówki majątku Rudnia gminy Dobromyskiej i w okrutny sposób zamordowali gajowego Misgerę Jana oraz ciężko poranili nożami żonę jego i dwoje dzieci w wieku 6 i 11 lat, jak również znajdującą się w gajówce Katarzynę Koszanik. Następnie napastnicy zaryglowali drzwi i okna na zewnątrz podpalając gajówkę. Z palącego domu nieszczęśliwych wyratowali mieszkańcy majątku Rudnia.

Na miejsce udał się osobiście prokurator Wilamowicz, sędzia śledczy Grotus, lekarz Pogotowia oraz kierownik miejscowego wydziału śledczego podkomisarz Budkiewicz.

Lekarz — fałszerzem pieniędzy

NOWY JORK (PAT). Śledztwo przeciwko aresztowanemu wczoraj fałszerzowi pieniędzy Dechowi doprowadziło do sensacyjnego aresztowania znanego lekarza nowojorskiego dra Burtana, któremu zarzuca się, że puścił on w obieg fałszywych banknotów na sumę 100 tysięcy dolarów. Policja uważa go za główną sprężynę międzynarodowej bandy fałszerzy.

Fałszywe pieniądze sporządzone zostały w 1929 roku w Berlinie w sumie 500 tysięcy dolarów. Gdy roku zeszłego policja wpadła na trop fałszerzy, uratował Dechow większą część fałszywych pieniędzy przez ucieczkę do Meksyku.

Sukces bokserów Warszawy

Najlepsi pięściarze Brna pokonani w stosunku 11:5

(m.) Nareszcie pierwsza impreza o charakterze międzynarodowym. Dość długo czekała stolica na tego rodzaju imprezę, ale przyznać zgóry trzeba, że wypadła ona imponująco. Pomijając nieliczne braki organizacyjne, zawody urządzone były z rozmachem. Publiczność dopisała w 100 procentach, a poziom sportowy wypadł nadspodziewanie wysoko.

Jest to w pierwszym rzędzie zasługa naszych dzielnych reprezentantów, którzy od kilku tygodni solidnie przygotowywali się do walki z Czechami. Warszawa spisała się świetnie, a jedynie zapożyczony ze Śląska Wocka potwierdził opinję, iż nie jest wartościowym pięściarzem.

Goście naogół ustępowali warszawiakom w bojowości, a w kilku wagach byli wręcz słabsi. Sukces Warszawy jest tem godniejszy uznania, że przypadł on w chwili, gdy Czesi triumfowali na ringach europejskich, a myśmy musieli połykać gorycz klęski dortmundzkiej.

Po przywitaniach na ringu ukazują się przedstawiciele wagi muszej BEZDIAK (B.) i MAŁECKI (W.). Czech lepszy technicznie, unika zapoznania się z pięścią Polaka. Małecki kilkakrotnie trafia, ale dopiero w 3-ej rundzie imponującym finiszem zapewnia sobie zwycięstwo; w. kogucia: KAZIMIERSKI (W.) — NAWRATIL (B). Mimo „robienia" wagi, popularny „Leon" bił się świetnie. Czech ani przez chwilę nie był w stanie powstrzymać lawinę ciosów, a w 3-ej rundzie zapoznaje się z... deską. Wygrywa wysoko na pkt. Kazimierski; w. piórkowa: CYRAN (W.) — ZELINKA (B.) Już pierwsze uderzenie zwala Czecha na deski. Następuje wzajemna, ożywiona wymiana ciosów, ale Cyran doskonale kontroluje. W 2-ej rundzie Czech idzie z furją do ataku, ale kilka mierzonych ciosów studzi jego zapał. Bezpośrednio po rozpoczęciu trzeciej rundy, Cyran ostro atakuje: mierzony sierp dokładnie ląduje, Czech pada do „8", wstaje, by po chwili w stanie zupełnego zamroczenia paść po raz drugi. Nokaut wita cyrk huraganem braw; w. lekka: BĄKOWSKI (W.) — KOSINA (B.). Warszawianin rozpoczyna świetnie, atakuje stale, ale Czech jest twardy. W 2-ej rundzie karta lekko się odwraca, widownia przeżywa ciężkie chwile. Dopiero w 3-ej Bąkowski łapie oddech i jest panem sytuacji. Wygrywa też zasłużenie; w. półśrednia: SEWERYNIAK (W.) — DOUDIK (B.). Piękna, acz nieefektowna walka. Seweryniak walczył jak za najlepszych czasów, to też poprzez 3 rundy stale dzierżył inicjatywę. Zwycięstwo zasłużone; w. średnia: debiutant DOROBA (W.) wypadł wcale nieźle ze słynnym SKRIVANKEM (B.). Aczkolwiek dużo inkasował, potrafił utrzymać walkę równorzędną, uzyskując w rezultacie zasłużony remis; w. półciężka: KARPIŃSKI (W). — OSTRUZNIAK (B.). Reklamowany Czech przeżywał chwile dramatyczne na ringu. Nie raz i nie dwa twarda pięść warszawianina spadała jak jastrząb na jego szczękę. Niepotrzebnie tylko Karpiński w 3-ej rundzie zbyt denerwował się. W każdym razie przyznanie zwycięstwa Ostrużniakowi było zbyt wielkim aktem grzeczności; w. ciężka: WOCKA (W.) — AMBROŻ (B.). Czech o klasę lepszy. choć zainkasował wiele, potrafił rzucić kolosa śląskiego na deski trzykrotnie!! Warszawa po raz pierwszy widziała Wockę, dającego się obliczać do 8. Ambroż zaimponował widowni. Zwycięstwo jego było bezsporne.

Sędziował w ringu p. Ermanowicz

Zjazd emerytów

Na wtorek dn. 10 b. m. zwołany został do Warszawy ogólnokrajowy zjazd stowarzyszeń emerytów. Przedmiotem obrad zjazdu będzie sprawa wejścia w życie z dniem 1 kwietnia nowych przepisów o przerachowaniu emerytur, które, jak wiadomo, znacznie zmniejszą zaopatrzenia.

Okólnik w sprawie dowodów rzeczowych z lombardu

Ministerstwo Sprawiedliwości wydało okólnik do prezydjów sądów okręgowych i prokuratur w sprawie używania w charakterze dowodów rzeczowych przedmiotów zastawionych w lombardach.

Okólnik zwraca uwagę na niewłaściwość zabierania z lombardów rzeczy zastawionych i zaznacza, że mogą one być zabierane jedynie na czas krótki, celem okazania świadkom, przesłuchiwanym w śledztwie, bądź też na rozprawie sądowej.

Zgon b. prezydenta St. Zjednoczonych

Wczoraj zmarł były prezydent Stanów Zjednoczonych Calvin Coolidge. Prezydent Coolidge był chory od kilku tygodni. Śmierć nastąpiła niespodziewanie, skutkiem ataku sercowego. Coolidge zmarł w swojej posiadłości w stanie Massahaussetts.

Śmiertelny sen

W ostatnich dniach zanotowano w Paryżu dwa wypadki śpiączki. Małżeństwo Juencke przybywszy do Paryża z Gdańska w dniu 31 grudnia udało się na spoczynek. Do dnia dzisiejszego niezdołano ich obudzić. Mąż zmarł wczoraj rano, żona pogrążona we śnie daje słabe oznaki życia.

Czyje futra i gotówka?

Wczoraj na Dworcu Gdańskim został zatrzymany jakiś jegomość, przy którym znaleziono 14 skórek futrzanych i 11.000 zł. gotówka. Jegomościem okazał się 20-letni Józef Wajaner ze Lwowa.

Dochodzenie trwa.

O czem mówią i piszą?

Społeczeństwo interesuje się Sejmem — Wulkan sowiecki wygasa — Na progu drugiej „piatiletki" — Katorga nie może trwać dłużej, jak 10 lat

W związku ze zbliżającą się sesją sejmową, „Kurjer Polski" notuje swe spostrzeżenia:

„Nasze życie polityczne ułożyło się po roku 1930 w ten sposób, że Sejm, ograniczony znacznie w swej roli i uprawnieniach, pracuje tylko przez kilka tygodni w ciągu roku. Z powodu tego ograniczonego, zamkniętego okresu czasu, w którym posunięcia rządowe mogą być poddawane pewnej krytyce, jesteśmy świadkami paradoksalnego zjawiska. Krótki, suchotniczy żywot parlamentu, w którym ze względu na olbrzymią większość prorządową nie może być mowy o niespodziankach, lub jakiejkolwiek zmianie w układzie sił budzi jednak zainteresowanie ogółu".

Wczorajszy „Kurjer Poranny" zajął się naszym wschodnim sąsiadem. W artykule p. t. „Wulkan sowiecki wygasa?" czytamy:

„Znamienną cechą rzeczywistości politycznej w Sowietach jest coraz wyraźniej ujawniający się brak nowych haseł bojowych, zdolnych porwać za sobą czynne elementy ludności sowieckiej. W okresie piętnastolecia rządów przywódcy komunizmu posługiwali się metodą haseł z wielką znajomością psychologji tłumów — hypnotyzując masy majestatem wielkich zadań i misji dziejowej komunizmu, upatrywanej w gigantycznej reorganizacji świata na podstawach kolektywistycznych".

To nasuwa autorowi wniosek, że

„Wulkan sowiecki, który w poprzednich okresach wyrzucał coraz to nowe płomienne hasła, wygasa. Zamiast nich jest „czystka" partji komunistycznej, w administracji i w czerwonej armji. Zamiast triumfu idei kolektywistycznej w rolnictwie — plaga kradzieży. Zamiast obiecanego po wykonaniu pięcioletniego planu dobrobytu mas — kryzys aprowizacyjny, którego rozmiary przewyższają wszystko, co dotychczas było w Sowietach i wreszcie ogłoszenie drugiego pięcioletniego planu, jako surogatu nowych wskazań i haseł, do których masa rosyjska tak się przyzwyczaiła".

To samo zagadnienie jest przedmiotem obszernej korespondencji z Moskwy „Gazety Polskiej" p. t. „Na progu drugiej piatiletki". Na wstępie korespondent pisze:

„Czerwona stolica żyje pod znakiem... parlamentaryzmu. Oczywiście, parlamentaryzmu w cudzysłowach tak wielkich, że wprost niesposób je wydrukować ze względów czysto technicznych.

Mowa tu o dorocznych sesjach budżetowych: wszechrosyjskiego centralnego komitetu wykonawczego, rozpoczynającego obrady 1' b. m., oraz centralnego komitetu wykonawczego ZSRR, który zasiądzie w wielkiej sali kremlowskiego pałacu w tydzień później".

Sytuację wewnętrzną Rosji charakteryzuje w następujący dowcipny sposób:

„Okres obecny jest w życiu ZSRR okresem potrójnie jubileuszowym. Niezależnie od listopadowego obchodu 15-lecia rewolucji październikowej i obchodzonego ostatnio 10-lecia konstytucji ZSRR — „zakończyliśmy pierwszą „piatiletkę w rekordowem, czteroletniem tempie i z niemniejszym entuzjazmem rozpoczynamy drugą". Tak jednogłośnie twierdzi prasa sowiecka. Wedle popularnej moskiewskiej anegdoty — trzeciej „piatiletki" już nie będzie — bowiem... „dziesięć lat jest najdłuższym terminem katorgi, wyznaczonym przez sądy sowieckie, poczem pozostaje jedynie... najwyższy wymiar obrony społecznej". Jest to oczywiście opinja „zgniłego drobnomieszczaństwa", — której korespondent Wasz ani na chwilę nie podziela i podaje ją jedynie z obowiązku dziennikarskiego".

Jak więc widzimy, społeczeństwo rosyjskie bez entuzjazmu wchodzi w nowy okres „piatiletki".

Będę się go bał?

Wszystko można byle z ostrożna

(S. F.) Spółka między p. Samuelem Wajnsztokiem a p. Danielem Klajmanem rozchwiała się.

Zostały tylko książki buchalteryjne i głęboka nienawiść.

To też gdy pewnego razu do p. Wajnsztoka zadzwonił były wspólnik i oświadczył, że zgłosi się po jakąś książkę buchalteryjną, która jest mu potrzebna, pani Wajnsztok przypomniała mężowi.

— Powiedz mu, że on jest drań, oszust, łobuz, grandownik.

P. Samuelowi stanęła przed oczyma muskularna postać wspólnika, podrapał się niechętnie w głowę i mruknął bez przekonania:

— Ja mu już powiem. Nie bój się... Narazie wyjdź z pokoju.

Kiedy p. Klajman stawił się o oznaczonej godzinie, p. Samuel ku zdumieniu, słuchającej pode drzwiami żony, przyjął go niezwykle grzecznie.

— Kochany panie K. Siadaj pan! Bardzo mi przyjemnie. Pan chce książkę buchalteryjną? Zaraz panu wydam... Swoją drogą z pana był bardzo miły wspólnik... Szkoda, że się rozchodzimy...

Zdziwiony takim przyjęciem p. Klajman, milcząc odebrał książkę, poczem, pożegnawszy się, ruszył ku wyjściu.

P. Wajnsztok odprowadził go do samych drzwi, uścisnął mu serdecznie rękę, życzył mu wszystkiego najlepszego, zdrowia i powodzenia w interesach, poczem gdy już gość wyszedł do sieni, pan W., zamknął drzwi, założył łańcuch i przytknąwszy usta do szpary, zawołał:

— Panie K.!

— No? — spytał zatrzymując się wspólnik.

— Okradłeś mnie ty łobuz! Bandyta, złodziej, grandownik!

— Cooo?

— Paszoł won! Złam rękie i nogie ty brudny kombinator! Drań, oszust! Żebyś zgnił w więzieniu!

Poczem p. Samuel zadowolony z siebie udał się do żony.

— Uj, to ja mu powiedziałem! — zacierał z zadowolenia ręce. — Za wszystkie czasy! Będę się bał takiego szmondaka, co?!

Szczegóły tego zajścia wyszły najaw na rozprawie w Sądzie Grodzkim, gdzie p. Klajman skarżył p. Wajnsztoka o obrazę.

Sąd, wysłuchawszy świadków, którzy się przypadkowo znaleźli wówczas na schodach, skazał p. Wajnsztoka na 100 zł. grzywny.

Dorobił się na skradzionym posagu

Obecnie, jako miljoner, chce wyposażyć córki byłej narzeczonej

(m.) W 1910 roku, a więc przed blisko 33 laty, młoda i dość ładna, panna Salomea Szalajn, zamieszkała przy ul. Miłej w Warszawie zapoznała się z niejakim Gabrjelem Wajnerem.

Po kilku widzeniach, sprawa ewentualnego małżeństwa była o tyle na dobrej drodze, że p. Salomea złożyła cały swój posag, w sumie 400 rubli do jednego z banków na nazwisko p. Wajnera.

Okazało się jednak, że p. Gabriel ani myślał o pobraniu się z p. Salomeą. Romansował na prawo i na lewo, a odgłosy hulanek w mieszanem towarzystwie, dochodziły conrawda do uszu p. Salomei, ale naiwna narzeczona łudziła się, że jej ukochany zmieni się radykalnie po ślubie.

Stanowisko może słuszne, ale, niestety, nie w stosunku do takiego uwodziciela jak Gabrjel.

Pewnego pięknego dnia, gdy p. Salomea oczekiwała na wizytę swego oblubieńca, do banku zgłosił się p. Wajner i z najzupełniejszym spokojem podniósł zapisane na jego nazwisko 400 rubli.

Kufer podróżny był przygotowany, paszport w porządku, forsa w kieszeni, nic więc nie stało na przeszkodzie, by wyjechać zagranicę. Tak też uczynił. Przez Berlin, Paryż i Marsylję, a stąd przez morze dostał się do upragnionej Ameryki.

Dzień wyjazdu p. Gabriela był dniem rozpaczy w życiu Salomei. Daremnie oczekiwała na powrót, licząc, że może tknięty wyrzutami sumienia, opamięta się i padnie do jej stóp. Niestety, rozczarowanie było aż nadto gorzkie.

Salomea nie straciła jednak wiary we własne siły, poczęła zbierać nowy posag i wkrótce potem została żoną skromnego malarza.

Upłynęło kilkadziesiąt lat. Dziś p. Salomea jest niewiastą liczącą 50-kę. Ma już kilka córek, z których dwie pragnęłyby zostać mężatkami. Ale bieda, która wkradła się do rodziny, nie pozwalała na tego rodzaju historje.

Tymczasem emigrant Wajner, w czasie pobytu w Ameryce dorobił się olbrzymiego majątku i był posiadaczem kilku „drapaczów chmur" i kilku fabryk. Zmienił nawet imię Gabriel na Dżek.

W ciągu wielu lat zapomniał o swej młodzieńczej przygodzie, ale oto ostatnio, przybywszy do Paryża „dla przewietrzenia się", spotkał znajomego, który w trakcie rozmowy wspomniał o nieszczęśliwym losie p. Salomei.

Wzruszony wspomnieniami, bogacz przesłał pod adresem p. Salomei czek na 200 dolarów, przyrzekając, że przyśle pieniądze na posag dla jej córek.

Wiadomość ta rozeszła się lotem błyskawicy, wzbudzając zrozumiałe zainteresowanie wśród zastępów młodzieży i... swatów.

Wesoły Kącik

PO MASKARADZIE



Noc karnawałowa. Z gmachu, w którym odbywa się maskarada wysypują się maski.

Arlekiny, rycerze, apasze, hiszpanki, markize...

Osóbka w masce, w stroju apasza stoi samotnie na ulicy. Widocznie zgubiła towarzysza, bo rozgląda się bezradnie i niespokojnie dookoła.

— Zgubił się gdzieś dureń — mruczy bliska płaczu — a ja mam tylko 25 groszy na tramwaj.

Osóbka w stroju apasza spostrzega stojącego wpobliżu policjanta. Podchodzi do niego.

— Przepraszam pana — pyta płaczliwym głosem — o której godzinie ruszą tramwaje.

Policjant patrzy podejrzliwie.

— A to co? — pyta wskazując na wiszące u pasa wytrychy.

— To symbol mego złodziejskiego fachu.

— Aha! Z roboty ptaszku wracasz! Ale swoją drogą to bezczelność!

— Co?

— Żeby złodziej z wytrycha mi podchodził do policjanta.

— Ależ ja wracam z maskarady! To tylko strój!

— He, he! Ciotce opowiadaj! Każdy złodziej może się tak tłumaczyć! Chodź bracie do komisarjatu!

— Ja jestem kobietą!

— Paszport masz?

— Nie mam przy sobie.

— Aha! Widzisz go! Marsz ze mną!

— Panie posterunkowy — wybucha płaczem „apasz" — przecież po głosie poznać, że jestem kobietą.

— Iii... każdy złodziej cienko śpiewa.

— Niech mnie pan puści! W domu się dowiedzą, że byłam w areszcie. Będzie skandal... Błagam pana!

— Trudno. Obowiązek przedewszystkiem. Póki nie stwierdzę naocznie, że jesteś kobietą, nie wolno mi cię puścić.

— Ale jak?

— Ja tu mieszkam wpobliżu Chodź do mnie, to zobaczymy...

— A... a... a krzywdy mi pan nie zrobi?

— Co znowu? Policja — krzywdę?

— Przekonałeś się, że jestem kobietą?

— Owszem. Teraz nie mam żadnych wątpliwości.

— I nie zaprowadzisz mnie do komisarjatu?

Panny szukają mężów

(m.) Naturalnie tego rodzaju historja mogła się rozegrać tylko w... Ameryce. Oto 13 pięknych, młodych panien postanowiło przemaszerować w Noc Sylwestrową ulicami Brodwaju z... sztandarami na których były umieszczone napisy: „Chcemy wyjść zamąż", „Młode kobiety o wyższych ideach".

Na czele tego stowarzyszenia (bo panie zorganizowały się) stanęła 26-letnia Rosa Johnson, a sekretarką jest 20-letnia Ethel Parker. Ta przed rokiem omal nie została żoną zamożnego jubilera, jednakże gdy amant dowiedział się, że Ethel ma na utrzymaniu matkę, dał drapaka.

Dotąd nie nadeszły jeszcze wiadomości, czy energiczne damy zdobyły mężów. Byłoby naprawdę pocieszającem, gdyby towarzystwo zdobyło towarzyszy życia. Wówczas mielibyśmy o jedno stowarzyszenie mniej.

Noce portowe

Jedna z najpiękniejszych kobiet ekranu amerykańskiego, Helen Twelvetrees, jest uważana za chlubę narodową Ameryki. Podczas bowiem, gdy inne gwiazdy Hollywood są reklamowane i lansowane na eksport, Helen Twelvetrees w olśnionych oczach swych rodaków reprezentuje hasło: Amerykanki dla Amerykanów. Od czasu do czasu, udaje się śmiałemu kiniarzowi z Europy zdobyć film z Helen Twelvetrees. Taki film najświeższej daty, w którym „gwiazda sztandaru amerykańskiego" gra ciekawą i fascynującą rolę upadłej dziewczyny, udało się sprowadzić do Warszawy. Film ten „Noce portowe", arcydzieło w duchu Jacka Londona, wyreżyserowane przez znakomitego Tay Garnetta, ukaże się wkrótce w jednym z najwytworniejszych kinoteatrów stolicy.

NA STARÓWCE



— Ho, ho! Ten mały to sobie będzie umiał poflirtować z kobietą, jak dorośnie.

OGŁOSZENIE



Pieska dobrze wytresowanego sprzedam. Zgłoszenia sub: „Dla kawalera"

— Nie. Ale...

— Ale co?

— Muszę ci wyjaśnić jedną rzecz. Nie jestem wcale policjantem. Ja też wracam z maskarady i ten mundur, to mój strój.

Napoleon Sądek.

Pod sąd opinji
rodziny czytelniczej naszego pisma

P. Edward Kruszewski z ul. Równej korzysta dziś z prawa jednorazowej repliki, aby odpowiedzieć na zarzuty, postawione mu przez p. Fr. Konarzewskiego z Włocławka, pisząc:

„Źle mnie Pan zrozumiał, twierdząc, jakobym ja proponował życie pod jednym dachem, a potem dopiero ślub. Zaznaczyłem wyraźnie: aby zaniechać życia nieślubnego i kalania małżeństwa zdradą, należy wprowadzić śluby cywilne dla wszystkich wyznań. Ludzie, wierzący w sakrament małżeństwa, będą mieli potem możność uświęcić taki ślub w świątyni swojego wyznania.

Polska liczy wielu ludzi, którzy będąc Polakami z narodowości i obywatelstwa, różnią się jednak wyznaniami i przekonaniami. Sam chrystjanizm, zresztą, składa się z wielu wyznań, które różnią się tylko obrzadkami, ale łączą wiarą w jednego Boga.

Przykro mi, że Pan, jako człowiek 60-letni, który już zwiedził kawał świata, aż porusza prochy pradziadów, aby udowadniać rzeczy zgoła nierozumne. O ileby wprowadzono porządek, który uważam za jedynie słuszny, wszyscy byliby zadowoleni. Pan, jako wierzący katolik i Panu podobni, brałby ślub w kościele i wtedy dopiero miałby dla niego poszanowanie, inni zaś braliby śluby w urzędach stanu cywilnego i toby im wystarczało całkowicie, szanując taki ślub narówni z kościelnym. Oba śluby byłyby jednakowo ważne.

Proszę mi wierzyć, że ja narówni z Panem czczę pamięć moich przodków i naszych pradziadów, ale jeżeli tak stawiać sprawę, to przecież, aby być konsekwentnym, trzeba, sięgać dalej i dalej w głąb, nawet do czasów przedchrześcijańskich, do ludzi jaskiniowych. Przecież to także nasi przodkowie. Czy z tego wynika, że mamy się na nich wzorować?

Pan mówi: trzeba brać śluby kościelne, bo tak żyli nasi dziadowie i pradziadowie. Mógłbym na to odpowiedzieć: jeżeli im starsze pojęcia, tem szanowniejsze, czemuż nie naśladować jaskiniowców, także przecież naszych przodków? A ci przecież ślubów kościelnych nie znali, choć także po swojemu w jakieś bogi wierzyli.

Niesposób wzorować się we wszystkiem na przodkach. Trzeba brać pod uwagę zmiany życiowe. Przodkowie nasi dołożyli swoją cegiełkę do rozwoju ludzkości — za to im cześć!

Ale my musimy dzieło, przez nich rozpoczęte lub kontynuowane, coraz bardziej udoskonalać i przystosowywać do współczesnych pojęć i warunków bytowania. Gdyby nasi przodkowie, nawet niezbyt odlegli, rzeczywiście nagle wstali z grobu, nietylko nie zrozumielibyśmy się, ale nawet pradziad byłby taki nieporadny, że musiałby się cały czas trzymać mojej poły.

Według Pana, Bóg mieszka w kościele i dlatego tam każdy powinien brać ślub, ja zaś twierdzę, że cały świat Boży, przez Stwórcę powstały, jest jedną wielką Świątynią Pańską, że Bóg jest wszędzie, na każdym miejscu. Niema więc różnicy, w jakiej świątyni lub wogóle, w jakiem miejscu się ślub zawiera. Gdzie jest rozsądek i miłość prawdziwa — tam i błogosławieństwo.

Przestraszył się Pan ślubów cywilnych i zapytuje, co się stanie z dziećmi, które się będą poniewierały po całym kraju. Chcę więc Pana uspokoić. Nietylko Polska, ale świat cały jest zamieszkany przez różne narody o różnych obrzadkach. Jest mnóstwo małżeństw mieszanych. Są ślubne i nieślubne. Ale gdzie tylko jest rozsądek i miłość, tam niezależnie od wszystkich innych względów zawsze dziecko mieć będzie opiekę, a gdzie panuje płytki egoizm, tam zawsze dziecko, ślubne czy nieślubne, jednakowo będzie poniewierane.

Niemało przyczynia się do zła nasz wróg ogólny całej ludzkości, któremu na imię — Nędza. On to, jak pocisk armatni, rozszarpuje rodziny i rozprasza je. Każdy członek rodziny musi szukać pożywienia gdzie indziej. Gdy Pan więc zobaczy jaką opuszczoną istotę, niech Pan śpieszy nie z lamentem i potępieniem, lecz z czynną pomocą, bo każde dziecko, każdy człowiek opuszczony należy przecież do Wielkiej Rodziny Ludzkości, niezależnie od jego wierzenia czy przekonania. Wtedy dopiero okaże się Pan godnym miana chrześcijanina, którego podstawą powinna być zawsze i przedewszystkiem miłość bliźniego.

Wam zaś, „Przyjaciela", życzę wiele pomyślności, abyście w zdrowiu i szczęściu wzorowo dziecko wychowali i tem udowodnili p. Konarzewskiemu i jego poplecznikom, jak dalece nie mają słuszności".

Atlantic: „Nocne sądy"

(H. L.) Bardzo ciekawy scenarjusz, choc oparty na specjalnych zwyczajach sądownictwa amerykańskiego. **Tematem jest intryga, mająca na celu podkopanie szczęścia małżeńskiego pewnej młodej pary.**

Przy okazji — ciekawe spostrzeżenie, doskonale uwypuklone w scenarjusze. Drobiazg wystarcza, aby źle sądzić o bliźnich, a nawet o najbliższych i najdroższych sobie istotach. Nawet, gdy się jak najbardziej wierzy w uczciwość i niewinność ukochanej istoty, trudno oprzeć się ogólnej opinji.

Słowem, jak widzimy, temat w ogólnych zarysach przypominający „Napiętnowaną" — powieść, która cieszyła się tak ogromnem powodzeniem na łamach naszego pisma.

Tu także pada na Bogu ducha winną żonę oskarżenie o niewierność, ba, nawet o ciągnięcie z tego zysków, jest nawet mnóstwo oczywistych dowodów...

Należy się spodziewać, że ten świetny film zdobędzie w kinie „Atlantic" takie same powodzenie, jak „Napiętnowana" w naszej gazecie. Przyczyni się do tego doskonała gra całego zespołu aktorskiego, a zwłaszcza wybornych w roli małżonków: Anity Page i Filipa Holmesa. Anita jest, jak zawsze, urocza (przypomina naszą Szyliżankę z najlepszego jej okresu), a czarujący Holmes ma momenty, gdy jest jeszcze lepszy, niż w swoich najwspanialszych kreacjach („Tragedia amerykańska", „Raj utracony", „Człowiek, którego zabiłem").

Ta przemiła para, powinna częściej ze sobą grywać. Pasują do siebie, jak mało kto...

Palace: „Raj podlotków"

(H. L.) Jeżeli można uczynić takie porównanie, są to: „Dziewczęta w mundurkach" na wesoło. Film jest przemiły i bardzo zabawny. Doskonała satyra na „ciało nauczycielskie" w pensjach żeńskich, a przytem bardzo poczciwa i pogodna. Posiada przy całej swej zjadliwości promienną słoneczność, której tak brakło dotychczasowym polskim komedjom filmowym, grzęznącym w nieuleczalnym „szmoncesie", jak niegdyś teatry rewiowe.

W głównych rolach: rozkoszna Anny Ondra, jeden z najmilszych urwisów ekranu, oraz Karol Lamacz, znany reżyser filmowy, jak się okazuje, doskonały też aktor.

Film jest mówiony po czesku, co doskonale ułatwia zrozumienie djalogów, bez uciążliwego nieustannego czytania napisów.

Colosseum: „Wiktorja i jej huzar"

(H. L.) Z melodyjnej operetki — nędzny film. Najlepiej tak zrobić: zamknąć oczy i słuchać tylko pięknych melodyj. Od czasu do czasu można, zresztą, oczy otwierać...

Ale tylko wtedy, gdy na ekranie zjawia się urodziwy Jugosłowianin Iwan Petrowicz, zachwycająca wiedeneczka Gretl Theimer i miły Węgier Ernest Verebes. Ale do tego trzebaby mieć kogoś przy sobie, coby stale podpowiadał: „Otworzyć oczy, zamknąć oczy".

W pewnej chwili nawet trzeba wszakże zamykać również uszy: wtedy, gdy jakiś oficer bolszewicki mówi „po rosyjsku". Zagranicą może i uwierzą, że to po rosyjsku, u nas takie rzeczy są niedopuszczalne.

Z OTCHŁANI NĘDZY I BEZROBOCIA

INKASENT

Z zawodu inkasent posiadający świadectwa uczciwej pracy, błaga o pracę ewentualnie woźnego. Rufin J. 892.

WDOWA Z 5-CIEM DZIECI

Wdowa, mająca 5-cioro dzieci, bez środków do życia, w ostatecznej nędzy zwraca się do czytelników z błaganiem. Może ktoś przygarnie 10-letnią dziewczynkę lub 5-letniego chłopczyka. Cecylja K. 893.

O NAJSKROMNIEJSZĄ PRACĘ

20-letni, syn bezrobotnych rodziców, posiadający gimnazjum i 2 lata nauki w szkole handlowej, błaga o najskromniejszą pracę. Zygmunt F. 894.

ZREDUKOWANY PO 28 LATACH PRACY JUBILER

68-letni jubiler, zredukowany po 28 latach pracy w zlikwidowanej firmie, mający żonę i dwoje dzieci na utrzymaniu, błaga o zarobek. Adam B. 895.

PROŚBA O PALTO

Młody mężczyzna znajduje się w nędzy. Błaga o jakąkolwiek pracę — lub przynajmniej starą odzież — gdyż nie ma palta na zimę. Michał N. 818.

RUTYNOWANY BIURALISTA

Ochotnik walk z bolszewikami, rutynowany biuralista, ojciec głodnych, nieodzianych dzieci, błaga o pracę. Czesław D. 819.

EKSPEDJENTKA

22-letnia utrzymująca rodziców i młodsze rodzeństwo, zredukowana ekspedjentka, błaga o pracę. Marja M. 820.

PODRĘCZNA

Sierota, mająca na utrzymaniu chorą matkę-wdowę, ukończyła kurs szycia w szkole zawodowej. Gorąco prosi o zajęcie podręcznej u krawcowej. Bronisława O. 821.

POSADA GOŃCA URATUJE 6 OSÓB

18-letni syn bezrobotnego, pragnie przyjść z pomocą głodującej rodzinie 6 osób. Błaga o zajęcie gońca. Jerzy O. 822.

PRZYJMĘ UCZNIA NA MIESZKANIE

Żona bezrobotnego urzędnika, matka trojga dzieci, uczęszczających do szkół — przyjęłaby uczni (uczenice) na mieszkanie z utrzymaniem i pomocą w naukach (zna język niemiecki). Ewa K. 823.

ZARZĄDZAJĄCA DOMEM

Samotna wdowa bez środków do życia, błaga o pracę gospodyni, zarządzającej domem. Józefa K. 824.

WYKWALIFIKOWANY MECHANIK

Dwa lata bez pracy, boryka się z losem, doskonały fachowiec - mechanik. Naprawia maszyny (do szycia, pisania), rowery, patefony, zegary. Zna roboty ślusarskie, stolarskie. Emil J. Wileńska 15 m. 8. 825.

SZOFER - MECHANIK

Szofer - mechanik mający na utrzymaniu starą matkę i chorowitą żonę, błaga o jakąkolwiek pracę. Jan B. 826

O JAKĄKOLWIEK PRACĘ

20-letni mężczyzna silny, pracowity i bardzo zdolny, w ostatecznej nędzy, zwraca się do Czytelników z błaganiem o udzielenie mu jakiejkolwiek pracy. Czesław O. 827.

ELMAR

Mord przy Chmielnej

VI

— Piętnaście lat w swoim fachu pracuję i nigdy żadnego podejrzenia na mnie nie było! Po domach bogatych pracowałem, gdzie mogłem lepsze rzeczy kraść, niż ryby!..

— Po domach prywatnych? Komisarz Stępowski, obecny przy badaniu, zainteresował się nagle chłopcem, którego szczera twarz spodobała mu się na pierwszy rzut oka.

— Możecie podać jakie adresy? Może kto za was poręczy?

Stępniak spojrzał nieufnie na komisarza i niezdecydowany miął czapkę w ręku.

— Ja to, widzi pan komisarz, ja nawet taką robotę miałem, że mnie na trzy dni samego w mieszkaniu zostawiono... I też nic nie zginęło.

— Co to była za robota?

Chwila milczenia i jakby wahania. Poczem szeptem nieśmiało wypowiedziane dwa słowa:

— robiłem trumnę...

— Co?!!!

Jakby pod działaniem sprężyny Stępowski wyskoczył z fotelu i chwycił przerażonego tem chłopaka za ramiona.

— Coście robili? Trumnę?!!

— A tak — powtórzył Stępniak. — Zgodził mnie pan jeden do roboty. „Dobrze wam, powiada zapłacę, ale musicie mi robotę całą u mnie w tem mieszkaniu wykonać". Zgodziłem się, a jak spytałem, co to za robota, to powiedział, że mu jest potrzebna trumna. „Zrobicie mi trumnę, wygodnie w środku urządzoną", a jak się dziwiłem, po co mu trumna, to powiedział, że jest artystą i ma niby dla teatru w tej trumnie na scenie występować... Zrobiłem, jak chciał, wszystko, także spać nawet w trumnie mógł (szeroka była). Jeno jakiem skończył — dał mi podwójną zapłatę i powiedział: „Dlatego wam więcej płacę, żebyście nikomu o tej trumnie nie mówili"...

Trochę mnie dziwiło, dlaczego taka tajemnica, skoro to na scenie stać będzie, ale pomyślałem sobie: „Nie mój interes"... I teraz może, gdyby pan naczelnik tego pana wezwał...

Ale Stępowski już trzymał rękę na słuchawce telefonicznej i przerwał potok wymowy stolarza gorączkowem pytaniem: „To było na Chmielnej, prawda, w parterowem mieszkaniu od frontu?

— Tak.

Zdziwione spojrzenie: „To pan komisarz już o mnie tam pytał?".

Pan komisarz miał już słuchawkę telefonu przy uszach. W niespełna pięć minut potem „adwokat" Braun opuścił swoje prywatne mieszkanie i pędził taksówką do Urzędu Śledczego.

KRZYK W NOCY.

Stare Miasto i jego okolice nie bardzo są w nocy bezpieczne. Mimo wytężonej pracy patroli policyjnych, mimo dość często powtarzającego się „czyszczenia" ulic — przechodzień, zagubiony w nocy w labiryncie ciemnych zaułków, niezawsze z całą skórą i portfelem do domu powraca. Kogo zresztą ominie taka przygoda — ten padnie na pewno ofiarą „pokusy" pod postacią licznych dziewcząt, których mizerne a jaskrawo podmalowane twarze dziwnie kontrastują ze spokojem i godnością starych kamiennych murów. Wulgarne przekleństwo, ordynarny wyraz, ochrypłym głosem śpiewana piosenka — oto, jakiemi głosami przemawia noc w tym, bodaj najpiękniejszym zakątku Warszawy.

Nie budzi to już i nie trwoży przyzwyczajonych do hałasów mieszkańców starych kamieniczek, a jednak krzyk, który się rozległ tej nocy na Ś-to Jańskiej był tak przeraźliwy, tak straszny i tak przenikliwy, że musiał dotrzeć do zakamarków nawet na poddaszach i w suterenach.

Krzyczała kobieta, ale snać w śmiertelnem była niebezpieczeństwie, bo głos jej, zrazu wysoki i ostry przeszedł w chrapliwe rzężenie, aż zamarł wkońcu...

Otworzyło się okno, jedno drugie, trzecie. Tu i owdzie wyjrzały potargane głowy, sylwetki mężczyzn zamajaczyły w bramach, ostry gwizdek policyjny wdarł się w ulicę niepokojącem echem.

— Gdzie to się stało?

— Tu niedaleko... wyraźnie było słychać...

— Zabili?

— Zdaje się...

— Kobieta krzyczała, moja pani, kobieta...

— Już z wieczora jak kot miauczał wiedziałam, że coś się stanie...

Gwar nagle wyrwanych ze snu ludzi wypełnił ulicę i podwórze. Cienie ludzkie szły w stronę grupy, w której widniały szerokie plecy i granatowy mundur policjanta.

— Czy kto z państwa zna tę kobietę?

Snop białego światła padł na bladą twarz leżącej na bruku dziewczyny. Strumień krwi sączył się z ust i wykwitł czerwoną plamą na bluzce, spływał do rynsztoka, zmieszany z błotem ulicznym.

— Felka! Jedna z dziewczyn w kusej sukienczynie nachyliła się nad leżącą.

— Felka! — powtórzyła drżącym głosem.

— Czy żyje?

Policjant kiwnął głową.

— Żyje! Zaraz Pogotowie przyjedzie... Zna ją pani zwrócił się do dziewczyny.

— Czy znam? — połykała łzy — To przyjaciółka moja, proszę pana! Razem po Wąskim Dunaju chodzimy. Pewno ten drań Janek tak ją biedną urządził...

Dźwięk trąbki. Tłum się rozstąpił, bezwładne ciało spoczęło na noszach. Karetka pomknęła uśpionemi ulicami Warszawy w stronę szpitala Świętego Rocha na Krakowskie.

Na Ś-to Jańskiej pozostała duża kałuża krwi i coraz potworniejsza w ustach wieść o tajemniczej zbrodni... (d.c.n.)

TAJEMNICA POKOJU №8

Straszne przeżycia kobiety w szponach łotra

— W imieniu prawa proszę otworzyć — zawołał komisarz policji, pukając do pokoju nr. 8 hoteliku przy ul. Widok.

Drzwi się otworzyły... Na progu stanął solidnie ubrany pan. Komisarz wszedł do pokoju. Nie dostrzegł niczego podejrzanego. Na zapytanie komisarza odpowiedziała pokojówka:

— Ten właśnie pan przybył tu z panią... Zaprowadziłam ich do pokoju Nr. 8, ale po chwili wróciłam, bo dzwoniono. Pan wskazał alkowę. Znalazłam tam panią, która poprosiła mnie o igłę z nitką, bo zaczepiła suknią o łóżko i rozdarła ją. Załatwiłam się z tem szybko i wyszłam z pokoju.

Nieznajomy oświadczył komisarzowi: — Jestem Zenon Borkowicz z Bydgoszczy. W Warszawie bawię od trzech dni w sprawach handlowych. Zatrzymałem się w hotelu Kupieckim na Świętokrzyskiej. Tę panią poznałem w „Ziemiańskiej". Pani ta opowiedziała mi parę faktów z mojego życia prywatnego, zapewniając, że powiedziałaby mi mnóstwo ważnych dla mnie rzeczy, gdybym się udał wraz z nią do jej mieszkania. Poszedłem za nią. Przyprowadziła mnie tu...

Komisarz zapytał obecnego tu pana Grządka:

— Skąd pan wiedział, że żona pańska tu dzisiaj przyjdzie?

Grządek wyjął anonimowy list, brzmiący:

„Małżonce pańskiej grozi wielkie niebezpieczeństwo ze strony pewnego Pomorzanina. O ile Pan chce ją ocalić, proszę być przed piątą w „Ziemiańskiej" na Marszałkowskiej. Udałem się tam i ujrzałem zdaleka, jak moja żona wychodziła z „Ziemiańskiej" z tym panem. Poszedłem za nimi, ujrzałem, dokąd wchodzą i zaraz pobiegłem do komisarjatu.

Przybyły wywiadowca Przepiórski rozejrzał się po pokoju i alkowie. Ujrzał pod torebką Grządkowej na marmurowym blacie, rdzawą plamkę. Obejrzał ją przez lupę... Nie było żadnych wątpliwości — to była krew... Tylko ta jedna kropla... To jednak wystarczało... Przepiórski zaaresztował Borkowicza. Sprawą Borkowicza zainteresowali się bracia Ząbkowscy. Stanisław (dziennikarz) i Józef (malarz). Obaj postanowili rozwiązać tę tajemnicę. Mieli już na oku kogoś — pokojówkę hoteliku. Wtem Józef poznał na ulicy pewną uroczą nieznajomą. Okazało się, że to siostra Borkowicza, przybyła do Warszawy na ratunek bratu. Tymczasem w Bydgoszczy panna Zofja Starzewska oczekiwała niecierpliwie listu z Warszawy. Gdy go otrzymała, gorączkowo rozerwała kopertę. Wypadła z niej mała zapisana kartka oraz kilka wycinków z gazet. Przeczytała szybko jedno i drugie, poczem uśmiechnęła się z zadowoleniem. Pokazała wycinki ojcu, który gorąco pragnął, aby jego córka wreszcie wyszła zamąż i właśnie za Borkowicza.

Był tem mocno zakłopotany. Potem pobiegła do siostry Borkowicza — Anieli i też jej powiedziała, co wie.

Aniela postanowiła wraz ze swą b. guwernantką panią Szmide pojechać do Warszawy, aby ratować brata.

Tu poznała przypadkowo Józefa Ząbkowskiego. Gdy mu powiedziała, że chce poszukiwać u Michała Sochowskiego pomocy przy ratowaniu brata, ostrzegł ją przed nim.

— Nie sądzę, aby mi mogło coś od niego grozić. Zresztą, chciałabym od niego, jako najlepszego przyjaciela Zenona dowiedzieć się, czy Zenon nie miał tu jakich podejrzanych znajomości...

Gdy wreszcie byli na miejscu, rzekła:

— Bardzo jestem panu wdzięczna za pańską życzliwość.. łaskawie zaofiarowaną pomoc...

Józefowi trudno było się pogodzić z myślą, aby się na tem miało skończyć. Chciał się znów spotkać z Anielą i to jak najszybciej.

Odezwał się więc:

— Proszę pani... chciałbym... to jest właściwie... muszę...

Poplątało mu się wszystko. Zbyt był onieśmielony falą uczucia, która go zalewała całego. Poczuł się nagle bardzo głupi i jeszcze bardziej — nieszczęśliwy.

Wreszcie, jakby mu nagle coś dodało odwagi, bąknął prosto z mostu:

— Słowem: gdzie mam na panią czekać?

Aniela znów się zarumieniła. Józef się jeszcze bardziej zawstydził i usiłował tłumaczyć:

— Bo, widzi pani, zatelefonowałbym do brata i po wyjściu pani od Sochowskiego moglibyśmy może w trójkę odbyć taką, powiedzmy, radę wojenną...

Wypowiedział to z takiem śmiesznem zakłopotaniem, że Anielka mimowoli wybuchnęła śmiechem.

Zupełnie już zbity z tropu i znękany bełkotał:

— Brat jest dziennikarzem, jak już mówiłem... Ma więc duże znajomości i stosunki.. w urzędzie śledczym, w policji... wszędzie... u władz... Możeby mógł pani być pomocny...

Wtem wpadł mu do głowy największy atut i wypalił odrazu:

— Mógłby pani też ułatwić, naprzykład, widzenie się z bratem...

— A więc dobrze — odparła Aniela, — powiedzmy, za godzinę. Ale gdzie się spotkamy?

Józef o mało nie podskoczył z radości. Rzekł pośpiesznie:

Poprostu poczekam na panią przed hotelem Albion... Albo lepiej nie. Na wszelki wypadek: w trzeciej bramie od hotelu... A w każdym razie, gdyby coś panią dłużej zatrzymało i nie spotkalibyśmy się, umówmy się na jutro o drugiej w restauracji Savoy'u.

— Wiem, to na Nowym Świecie. Byłam tam kiedyś z Zenonem. Dobrze, a więc do zobaczenia...

— — — — — — — — —

Aniela pomyślała sobie przez chwilę, że nie bardzo wypada odwiedzać mężczyznę w hotelu o tej porze. Ale gdy pomyślała, że przecież Zenon tymczasem cierpi nieszczęśliwie, wszystkie względy „przyzwoitości" stawały się dla niej odrazu śmieszne i niegodne uwagi...

Zapytała portjera o Sochowskiego. Portjer zatelefonował na górę i poprosił, aby weszła do saloniku — poczekalni na pierwszem piętrze.

Po chwili zjawił się tam Sochowski. Przywitał się z nią uprzejmie i zapytał, czem może służyć. Rzekła:

— Chodzi mi o Zenona. Jestem pewna, że padł ofiarą pomyłki czy też potwornej machinacji.

Zdawało się jej, że Sochowski drgnął przy ostatnich słowach. Odrzekł:

— Nie wiem, coprawda, czy będę mógł mu coś dopomóc. W każdym razie jestem do usług.

— Bardzo pana przepraszam, ale doprawdy nikogo tu nie znam...

— Ależ najchętniej będę pani służył. Czy pani już uzyskała widzenie się z Zenonem?

— Właśnie, że jeszcze nie.

— Tak, wiem, że to bardzo trudne w toku śledztwa, ale może coś się jednak da zrobić...

Opowiedziała mu tymczasem, jak dowiedziała się o jego adresie i co robiła przez ten czas w Warszawie, przemilczała tylko o poznaniu Józefa. Napomknęła również, że widziała (niby sama, choć właściwie widział to Józef), jak pokojówka Zborowskiej wychodziła od matki Michała.

— Ach, tak? — zapytał z udaną obojętnością.

Utkwił teraz swój ostry wzrok w Anielce. Aż poczuła się nieswojo. Postanowiła wszakże nie dawać za wygraną, ponieważ jego dość dziwne zachowanie się, które odrazu zauważyła, dało jej dużo do myślenia. Nie dając tego wszakże poznać po sobie, zapytała:

— Czy pan nie myśli, że ta pokojówka mogłaby nas naprowadzić na jaki ślad?

— Doskonała myśl...

— Jestem niezmiernie ciekawa, co robiła u matki pańskiej...

— Będę musiał o to zapytać moją staruszkę. Bo muszę się pani przyznać, że sam już też, jako przyjaciel Zenona, bliżej zainteresowałem się rozwiązaniem tej tajemnicy. To, co pani mówi, zbliża nas bardzo do celu.

Mówił to wszystko z jakiemś nienaturalnem ożywieniem. Dodał:

— W tej chwili opowiem pani, co mi się tymczasem udało wyśledzić. Abym wszakże mógł to czynić, będę musiał zatelefonować, aby odłożyć pewną sprawę, któraby mnie zmusiła do natychmiastowego wyjazdu na miasto. Przepraszam panią na chwileczkę.

Nie czekając na pozwolenie Anieli, natychmiast zniknął za drzwiami.

Z niecierpliwością oczekiwała Aniela powrotu Michała. Chciała czemprędzej opowiedzieć wszystko Józefowi, niepokoiła się trochę o Szmidową, która tam pewno rozpacza sama, wreszcie — poprostu chciała wyjść stąd jak najprędzej, bo tajemniczość Michała zaczynała ją już trochę trwożyć...

Michał przez ten czas wcale nie telefonował. Pobiegł szybko o dwa piętra wyżej, poszedł korytarzem i zniknął w jednym z pokojów. Było tam ciemno. Ale szelest przy wejściu Michała świadczył o tem, że tam ktoś jest. Rzeczywiście z otomanki podniosła się kobieta.

Dalszy ciąg nastąpi

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

— Przekonasz się! Lusia nie będzie twoją, Kaziku!... przysięgam ci na moją miłość i... winę wobec ciebie — mówiła Helena do Rolicza.

— Ciekaw jestem, czem mi możesz przeszkodzić...

— To moja tajemnica — przerwała mu Helena — zobaczysz sam, gdy przyjdzie czas. Zanim to nastąpi, masz jeszcze możność cofnąć się i wrócić do mnie... Wierz mi, Kaziku, że to będzie lepiej dla niej, dla ciebie, dla nas wszystkich...

— Jakież to ponure spiski knuje pani?

Helena roześmiała się:

— Widzę, że cię nareszcie nastraszyłam?

— To prawda. Ale skoro pani jest tak okrutna dla dziewczęcia, zupełnie dla pani obcego, które tem tylko zawiniło, że mnie kocha... proszę nie zapominać, że mogę się pani odpłacić pięknem za nadobne...

Helena znów uśmiechnęła się zjadliwie, mówiąc:

— Rozumiem. Byłam twoją kochanką. Podczas, gdy mordowano mojego ojca, byłeś w moich ramionach. Ja uniemożliwiłam ci ratowanie człowieka, który konał o parę kroków od nas. Myślisz, że dzięki temu masz mnie w ręku...

— A tak! Wystarczy, abym pisnął jedno słówko...

— Mojemu mężowi, prawda?

— Chociażby...

— ... i byłabym zgubiona! Tak, przyznaję. Ale o nic nie jestem taka spokojna, jak o to, że tego właśnie jednego słowa — nie powiesz!

— Owszem, jeżeli pani mnie do tego zmusi... jeżeli tem obronię Lusię...

— Nawet w tym wypadku będziesz milczał, tak jak milczałeś na rozprawie sądowej. A wiesz dlaczego? Bo jesteś uczciwy człowiek, głupiec, jak wszyscy uczciwi ludzie: zrobi ci się żal mnie i mojego męża, będziesz miał skrupuły, wyrzuty sumienia.

Kazimierz cofnął się z odrazą, mówiąc:

— Tyle podłości, tyle nikczemności w kobiecie, którą niegdyś kochałem!...

Helena zupełnie poważnie mówiła dalej:

— Widzisz więc, że z twej strony nie mam czego się obawiać. Po raz ostatni radzę ci: wróć do mnie, bo kocham cię silniej, niż kiedykolwiek. Więcej nic ci już nie powiem. Daję ci czas do namysłu, a teraz nie chcę cię dłużej zatrzymywać, zwłaszcza, że, jak sam rzekłeś, mąż mój może wrócić już lada chwila i nie powinien cię tu zastać.

Kazimierz ukłonił się w milczeniu i wyszedł z pokoju.

Przysłuchując się jego krokom, Helena zapytywała sama siebie:

— Wróci, czy nie wróci?

Ledwo wyszedł od Turkowskiego, gdy przed domem zatrzymał się samochód i wysiadł z niego Turkowski. Już miał wejść, gdy nagle odwrócił się gwałtownie.

Przed chwilą dostrzegł bowiem Kazimierza, oddalającego się zwolna. Przez chwilę spoglądał za nim. Był tem tak zaskoczony, że nie wiedział, czy nie myli go wzrok. Spojrzał więc raz jeszcze i szepnął:

— To on... i jakby wychodził ode mnie...

Przez chwilę chciał wrócić do samochodu. W jednej chwili dogoniłby Rolicza. Bo może Rolicz miał do niego jaki pilny interes, wrócił i może zmartwił się, nie zastając go w domu? Może nawet zdecydował się wyznać, kto jest mordercą?

A jednak... nie pojechał za Roliczem.

W domu zapytał pokojówkę:

— Czy był kto do mnie?

— Nie, proszę pana.

— A do pani?

— Owszem.

— Pan Kazimierz Rolicz?...

— Tak... Tak właśnie mi pani powiedziała...

— Pani powiedziała? Co?

Teraz dopiero pokojówka zrozumiała, że musiała rzec za wiele. Gotowa była powiedzieć, że pani takie nazwisko powiedziała, każąc jej biec za Roliczem. Helena w pośpiechu zapomniała jej polecić zachowanie tajemnicy.

Dalszy ciąg nastąpi.

P. Waśkiewicz wyjaśnia

Żyrardów oczekuje jeszcze długa walka o lepsze jutro

Swego czasu pisaliśmy obszernie o „karnej ekspedycji obcego kapitału w Żyrardowie". Niejednokrotnie podkreślaliśmy, że Żyrardów stał się symbolem nędzy i udręk robotnika. Wówczas wiele słów gorzkich i ostrych padło pod adresem tych, którzy, mimo swych kierowniczych stanowisk, nie zdołali wyrwać robotnika z jarzma wyzysku i stworzyć godziwych warunków współżycia świata pracy z kapitałem. Byliśmy wyrazicielami prądów, nurtujących w masach, gdy na stawiane pytania nie otrzymuje się odpowiedzi, bo anonim nigdy takiej odpowiedzi dać nie może, a właśnie kapitał jest owem „anonimowem mocarstwem", które odpowiedzi dawać nie chce.

Odpowiedzi nie dał również Żyrardów, jego Zakłady, które stanowiły warsztat pracy i źródło egzystencji dla wielu tysięcy rodzin robotniczych.

Na tem sprawa jednak się nie kończy i skończyć się nie może, jak długo istnieje zależność świata pracy od kapitału.

Zagadnienie trzeba zbadać odważnie, by sąd nasz zyskał na wartości i odpowiadał tej perspektywie, której wymaga od nas duch czasu.

W enuncjacjach naszych o Zakładach Żyrardowskich bardzo często padało nazwisko dyr. Jana Waśkiewicza, przeciw któremu skierowany był żal cierpiących udręki i niepowodzenia życiowe.

P. Waśkiewicz nadsyła nam obecnie wyjaśnienie swej roli, jaką odegrał w tragedji żyrardowskiej. W imię bezstronności, która jest naszą naczelną zasadą, udzielamy mu głosu, by wtedy, gdy odpowiedzi brak od strony najbardziej zainteresowanej, możliwie bezstronnie zagadnienie zostało oświetlone.

Szanowny Panie Redaktorze

W szeregu numerow Panskiego pisma zostały zamieszczone liczne zarzuty, dotyczące mojej osoby, jako dyrektora Zakł. Żyrard., a czci mojej i honorowi czyniące ujmę.

Między innemi powiedziano, że z osobą moją wiążą się nieprawdopodobne wprost szykany robotników na terenie Żyrardowa. Stwierdzam, że stosunek mój do robotników był zawsze poprawny — traktowałem ich zawsze z całą uprzejmością zarówno zgłaszających się do mnie pojedyńczo, jak i w delegacjach. Dostęp do mnie był dla robotników, pracujących w fabryce zawsze otwarty.

Nieprawdziwe jest twierdzenie, jakobym zakazał kategorycznie prowadzenia kabli elektrycznych przez „moje" ulice. Na prośbę elektrowni Pruszkowskiej, bez żadnych trudności, fabryka zezwoliła w umowach pomiędzy Zakładami Żyrardowskiemi i Elektrownią Pruszkowską z dnia 14 marca 1931 i 17 marca 1932 na przeprowadzenie kabli podziemnych i linij napowietrznych poprzez ulice, stanowiące własność fabryki.

Dożywianiem dzieci w żadnej szkole nigdy nie zajmowałem się, ponieważ dzieci w szkołach dożywiał Magistrat Żyrardowski. Natomiast w ochronie fabrycznej istotnie wydawano wszystkim dzieciom obiady: — bezrobotnym — bezpłatnie, a dzieciom robotników zatrudnionych w fabryce po 5 groszy za obiad. Procz tego już tylko dzieci bezrobotnych otrzymywały dwa razy dziennie po szklance gorącego mleka i po kawałku chleba lub po bułce. Wszystko zawsze w jaknajlepszym gatunku.

Niesłuszne jest twierdzenie, abym objął swoje stanowisko w czasie, gdy nowi właściciele w 1926 roku ogłosili lokaut fabryki i abym został delegowany do przeprowadzenia pierwszych redukcyj, ofiarą których padło 6000 robotników.

Strajk rozpoczął się w lipcu 1926 roku, zakończony został w październiku 1926 r., ja zaś objąłem stanowisko swoje 20 grudnia 1926 roku, kiedy fabryka była już od 2-ch miesięcy w ruchu i pracowało tysiąc kilkaset ludzi. Stan zatrudnienia w ciągu 1927 i 1928 roku wzrósł do 4600 ludzi.

Dom ludowy był do użytku wszystkich instytucyj pracowniczych i robotniczych niezależnie od ich politycznego i społecznego kierunku.

Podobnie szpitał nie został zniszczony. Odwrotnie szpital właśnie w latach 1928 do 1932 stopniowo postawiony został przez nowych lekarzy na należytym poziomie.

Przytułek dla starców prowadzony jest bez zarzutu. Pensjonarjusze otrzymują bezpłatnie mieszkanie, życie, opał, światło i opranie oraz opiekę lekarską i lekarstwa, aczkolwiek opieka społeczna należy do samorządu i państwa, a w żadnym wypadku — do obowiązku fabryki.

Zarzut, że „powypędzali z ochrony fabrycznej wszystkie dzieci" jest gołosłowny. Nietylko dzieci robotników, zatrudnionych w fabryce przyjmowane były do ochronki fabrycznej, ale nawet wbrew obowiązującemu regulaminowi, przyjmowane były dzieci robotników, już z jakichkolwiek względów niepracujących w fabryce, a którzy wskutek tego utracili przywileje, związane z pracą w fabryce.

Na niczem nie jest oparty zarzut, że „gdy zasłużony lekarz fabryczny przyjął do szpitala jakiegoś starego robociarza, potrzebującego koniecznie opieki szpitalnej, wbrew opinji oszczędnego p. Waśkiewicza dni jego współpracy z Zakładami zostały policzone".

Wskutek podeszłego wieku, lekarz naczelny musiał być przeniesiony na emeryturę i zastąpionym przez innego młodszego, aby szpital mógł zostać postawiony na należytym poziomie.

Przyjmowanie małoletnich na naukę odbywało się ściśle w granicach obowiązujących ustaw i kontrolowane było bardzo skrupulatnie przez organy Inspekcji Pracy do tego powołane.

Nieprawdą jest, że elektrotechnik rażony został prądem na dachu przędzalni bawełny wskutek lekkomyślnego nieprzestrzegania przepisanych ostrożności. Wbrew poleceniu majstra aby naprawy linji a raczej przebudowy dokonał po wyłączeniu prądu i w obecności drugiego robotnika, bez wiedzy majstra sam jeden wszedł na dach i pracował przy niewyłączonym prądzie. Prowadzone dochodzenie prokuratorskie i inspektora pracy nie wykazały winy ani mojej ani kogokolwiek ze strony administracji fabryki.

Nieścisłe jest, że „w 1930 roku zgłosił się do biura p. Waśkiewicza niejaki Cieplak, dawny majster przędzalni lniarskiej z prośbą o wypłacenie paru złotych na poczet jego dawnych oszczędności, które ulokowane były w fabryce. Dyrektor odmówił mu. Tak się tą odmowa przejął nieszczęsny Cieplak, że upadł i stracił życie. Trup robotnika tragicznie świadczy o „życzliwości" dyrektorskiej".

Cieplak, czekający w kolejce przed kasą na wypłatę emerytury umarł nagle na anewryzm serca. Ze mną ani w dzień swej śmierci, ani kiedykolwiek nie rozmawiał nigdy, ani o pieniądze nie prosił, bo prosić nie potrzebował. Robotnik, któremu przyznano emeryturę zgłaszał się co miesiąc bezpośrednio do kasy i tam, bez potrzeby proszenia kogokolwiek pieniądze otrzymywał.

W czasie pewnej rozmowy z delegacją robotników, zabiegających o emeryturę, jeden z nich, Wierzbicki zasłabł. Jak się okazało, nie z głodu, lecz wskutek choroby raka w żołądku.

W przekonaniu, że Szanowny Pan Redaktor, w imię bezstronności zechce udzielić łaskawie miejsca memu pismu, na łamach swego poczytnego dziennika, kreślę się z poważaniem

J. Waśkiewicz

Wyjaśnienia p. Waśkiewicza nie rozwiązują naszego stosunku do zagadnienia żyrardowskiego.

Zawsze lojalni względem naszych przeciwników, z którymi z obowiązku publicystycznego wypadło nam skrzyżować szpady, udzieliliśmy mu głosu dla oświetlenia rzeczy z jego punktu widzenia.

Zdajemy sobie sprawę, że poza p. Waśkiewiczem, jego rolą w Żyrardowie, która już dziś należy do historji, znajduje się ta „smutna rzeczywistość", która ponurym cieniem kładzie się na życie pracownicze. Tej rzeczywistości nie przestaniemy bacznie obserwować i stawać w obronie zagrożonych odcinków frontu pracowniczego.

Obrabował bank

by rozdać biednym pieniądze

Bank prywatny Joela Kunca w Wiedniu został okradziony. Sasesów nie tknięto, kasa ogniotrwała została rozpruta, a cała jej zawartość padła łupem złodziei.

Joel Kunc był skąpcem i pedantem. W księgach miał zapisane numery wszystkich posiadanych banknotów i monet.

W kilka dni po kradzieży, jakiś nieznany dobroczyńca, przesłał listem poleconym, (a nie pieniężnym), większą sumę pieniędzy na cele dobroczynne, dla sierot i dla starców nie dołężnych i t. p.

Po tygodniu komitet pomocy bezrobotnym otrzymał ofiarę kilkunastotysięczną, i tym razem znów bezimienną.

Tajemniczy dobroczyńca zwrócił ogólną uwagę, usłyszał o nim i Joel Kunc. Skaniec nie mógł pojąć tak wielkiej hojności.

— Własnemi pieniędzmi się nie szasta — rozważał w myśli i nabrał przekonania, że szlachetne datki pochodzą z kradzieży.

Kunc ze spisem numerów zrabowanych mu pieniędzy zgłosił się do Instytucyj obdarowanych hojnemi i bezimiennemi ofiarami. I oto okazało się, że przypuszczenia Kunca były najzupełniej słuszne.

Wypadek ten postawił na nogi policję, która postanowiła ująć złodzieja - filantropa, jednocześnie wywołał wielkie zdenerwowanie i rozczarowanie Towarzystw obdarowanych, którym pieniądze, pochodzące z kradzieży zarekwirowano.

Uwagę władz zwrócił też inny wypadek. Otóż niejaki Otto Wahl, zredukowany urzędnik, zasłynął w okolicy, jako człowiek o litościwem sercu. Wahl, nie przeszedł obok żadnego biedaka, by nie obdarować go, zaczepiał nieraz nędznie wyglądających i pytał, czy nie potrzebują pożyczki, dając do zrozumienia, że będą to wsparcia bezwrotne. Do mieszkania Wahla nadciągały procesje głodnych, którzy opuszczali dom zredukowanego urzędnika, pełni otuchy, ze słowami wdzięczności dla dobroczyńcy.

Policja zainteresowała się żywo, z jakich źródeł czerpie dochody urzędnik bez posady, który wyczerpał już zasiłki, sam jada w taniej garkuchni i nosi łatane pantofle.

Wahla aresztowano; bez wahania przyznał się, że brał udział w napadzie rabunkowym na bank Kunca. Wspólników nie chciał wydać, tłumacząc, że są to uczciwi ludzie, bardziej potrzebujący pieniędzy niż skąpiec - lichwiarz Kunc.

— Nie jestem przestępcą — oświadczył Wahl sędziemu śledczemu — gdyż ze zrabowanych pieniędzy nie wydałem ani grosza na moje własne potrzeby. W imię sprawiedliwości majątek nieużytkowany, gnijący w kasie, rozdzieliłem pomiędzy ludzi głodnych, bezdomnych, nieszczęśliwych.

Wahl został osadzony w więzieniu. Połowę skradzionych pieniędzy zdążył on już rozdać.

Cały Wiedeń oczekuje tego sensacyjnego procesu.

Wahl uważany jest raczej za dziwaka, może obłąkanego, niż za przestępcę.

Najbliższy dodatek
„Ze świata pracy"
ukaże się we wtorek
10 b. m.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty gramofonowe. 15,25 Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15,35 Transmisja z Krakowa. 16,00 Płyty gramofonowe. 16,40 Odczyt. 17,00 Nabożeństwo z Ostrej Bramy w Wilnie. 18,00 Muzyka lekka. 19,20 Bieżące wiadomości rolnicze. 19,30 „Na widnokręgu". 19,45 Prasowy dziennik radjowy". 20,00 Muzyka lekka. W przerwie wiadomości sportowe. 22.05 Koncert Chopinowski. 22,40 Feljeton p. t. „Bez tematu". 23,00 Muzyka taneczna.

Najgrubszy człowiek świata

Pod jego podobizną popełniono kradzież

(S. F.) W Ameryce Północnej powstał klub ludzi grubych. Przyjmują tylko członków, ważących powyżej 150 kilo, a, żeby wejść do zarządu, trzeba ważyć ponad 200.

Podobno, jak twierdzą, organizatorzy panoptikum przy ulicy Twardej 8, prezes tego klubu Tim-Tom, ważący 265 kilo, przyjechał do Polski ,żeby się przedstawić miejscowej ludności. Dzieciom po 25 groszy, dorosłym po 50 gr. od osoby.

Przy bramie wisi duży afisz z podobizną prezesa w krotkich porteczkach, a przy wejściu stoi sekretarz prezesa i nawołuje gapiącą się na afisz publiczność.

— Ten grubjanin na obrazku jest nietylko gruby pod względem ,ważyć", ale również gruby pod względem figura. To jest najgrubsza fiszka na całe Amerykie. On jest prezes od grubjańskiego klubu i przyjechał tu w celach politycznych.

On sie w żadnym kraju za niżej dwa złote nie pokazuje. Lecz teraz z powodu sympatja dla naszego narodu, jako też kryzysa, on sie pokazuje tylko za 30 groszy.

Z powodu on kocha dzieci, wstęp dla takowych tylko 25 groszy".

Onegdaj przed wyżej wymienionym afiszem stała garstka gapiów i z podziwem przyglądała się podobiźnie najgrubszego człowieka świata.

— Mańka, wzięłabyś go na kolana?

— A idźże! Taki żeby przygniótł, toby marmelade z człowieka zrobił.

— Niewiadomo. A może on jest w środku pusty i jak balon bez gumowom rurke wydęty?...

— Podobnież mówią, że żone to mu musieli dobierać siłaczkie z cyrku. Taką co to położy sobie na brzuch deskie, na to pianino i sześciu chłopów jeszcze siada...

— Faktycznie, żona takiego, to musi być z cyrkowem treningiem,

Publiczność była tak zajęta afiszem, że stojąca w tłumie p. Małka Himelfarb (Pańska 27) nie zauważyła nawet, że jej z torebki wyciągnięto 20 zł.

Ale zauważyli to kręcący się wpobliżu wywiadowcy, którzy przez dłuższą już chwilę obserwowali trzech robiących sztuczny tłum osobników.

Wszystkich trzech: Chaima Miodownika (Zamenhofa 27), Hersza Winnickiego i Wigdora Kraita (Nowolipki 64) zatrzymano i odprowadzono do aresztu.

20 zł. p. Himelfarb otrzymała zpowrotem.

Styczeń
7
SOBOTA
Lucjana

Wsch. sł. g. 7·44 — Zach. sł. g. 15.40

Przepowiednie astrologiczne.

Dzisiaj należy się strzec nieporozumień, niepotrzebnych uniesień i kłótni. Lepiej nie podróżować i nie zawierać ważnych umów i kontraktów.

W interesach a zwłaszcza z osobami starszemi powodzenie.

Miłe niespodzianki, wiadomości, listy. Zadowolenia!

Złote serce okradzionego męża

Trzy miesiące temu M. Rotkopf lat 29, ożenił się. Małżeństwo zamieszkało w Piasecznej k. Warszawy.

W tych dniach Estera Rotkopfowa uciekła od męża. Skradła mu przytem kluczyk z safesu w Banku. Udała się do safesu i zabrała mężowi biżuterję wart. 6 tys. zł. i zbiegła. Mąż zameldował o tem policji, oskarżając żonę o kradzież. Policja żonę zatrzymała. W gabinecie sędziego podczas przesłuchania męża i żony małżeństwo się pogodziło. Wobec tego sędzia śledczy zwolnił żonę.

Śmiertelna bójka pracowników pogrzebowych.

Wczoraj na pl. Gołuchowskich we Lwowie doszło do krwawej sprzeczki między dwoma pomocnikami pogrzebowymi, która omal nie skończyła się tragicznie dla jednego z nich.

Oto w restauracji zabawiali się 26-letni Teodor Roj, zajęty w zakładzie pogrzebowym, w towarzystwie grabarza cmentarnego 24-letniego Józefa Renckiego. W pewnej chwili, gdy już byli na ulicy, doszło między nimi do sprzeczki, w czasie której Rencki rzucił się na swego towarzysza z nożem w ręku i zadał mu pchnięcie w okolicę serca, wskutek czego Roj padł na chodnik, brocząc we krwi.

Wezwane natychmiast na miejsce wypadku Pogotowie ratunkowe, przewiozło Roja w stanie groźnym do szpitala powszechnego, zaś Renckim zajęła się policja.

Nowy „kawał" złodziejski

Marja Majewska zam. przy ul. Filipa 21 w Krakowie, zgłosiła na policji, że w dniu 5 bm. o godz. 11-tej przybył do jej mieszkania pewien osobnik pod pozorem wynajmu mieszkania i w czasie gdy wyszła do kuchni skradł na szkodę jej lokatora Henryka Wranga 1 ubranie wart. 150 zł.

Tajemniczy opryszek usypiacz grasuje w pociągach

Policja na szlakach Kraków, Warszawa, Lublin, Poznań, Lwów, od dłuższego czasu niepokojona jest niezwykle zuchwałemi wprost bezczelnemi kradzieżami kolejowemi.

Zdobyte łupy tajemniczy złodziej spienięża zwykle w Warszawie, wśród znanych warszawskich paserów, którzy ciągle podawali jego dokładny rysopis, to jednak żaden z nich nie znał nazwiska złoczyńcy, którego nazywano — Jędrkiem.

Badany przyjaciel „Jędrka" znany złodziej zawodowy Bronisław Giwosz twierdzi, że chociaż zna „Jędrka" od lat, to nie wie jak on się nazywa. Jeśli na swą ofiarę szczur kolejowy upatrzy kobietę, zwykle oszałamia ją chusteczką przesyconą chloroformem.

KRONIKA KRAKOWA

Tajemnicze zwłoki na brzegu Wisły w Krakowie

Wczoraj o godz. 13.30 znaleziono na brzegu Wisły koło stacji Grzegórzki zwłoki noworodka owinięte w papier. Przybyły na miejsce lekarz obwodowy stwierdził, że noworodek liczył około 6 miesięcy, a zwłoki przebywały w wodzie od kilku dni. Za sprawczynią przestępstwa wszczęto poszukiwania.

Za 5 złotych zamordował człowieka

Przed Sądem okręgowym w Katowicach, stanął wczoraj robotnik miejski Kiończyk, który wydzierżawił mieszkanie za 5 zł. tygodniowo czynszu. Ostatnio zajmował tę ubikację niejaki Jan Braciszowski, który w toku sprzeczki o zapłatę zaległego za tydzień czynszu został pchnięty przez Kiończyka dwukrotnie w piersi i plecy bagnetem austrjackiem i wskutek odniesionych ran zmarł w szpitalu.

Po przeprowadzonej rozprawie Kiończyk został zasądzony na 3 lata więzienia. Wobec tego, że rozprawa wykazała iż osk. jest człowiekiem brutalnym Sąd zarządził natychmiastowe odprowadzenie oskarżonego do więzienia, gdzie już rozpoczął odbywanie kary.

Na śladach bandy rabusiów

Chrzanowskie oraz okolice od dłuższego już czasu niepokojone było przez bandę rabusiów, która zawsze potrafiła ujść przed pościgiem policji.

Wczoraj policja zdobyła kartkę zapisanąl „grypsem", aresztując przytem kobietę — jedną z członkiń bandy.

Kartka zdradzała bandę, zawierała bowiem kilka adresów dalszych członków bandy.

W związku z tem nastąpiły aresztowania. Szczegóły dalszego śledztwa, które trwa, policja trzyma w tajemnicy.

Niemiła przygoda majstra piekarskiego

Siwek Kazimierz, majster piekarski zam. Kalwaryjska 18 w Krakowie zgłosił wczoraj na policji, że woźnica jego Józef Panek ze Sulechowa, sprzeniewierzył na jego szkodę kwotę 265 zł. i zbiegł.

Aresztowanie zbrodniczej akuszerki

Osobliwą salę operacyjną wykryła policja w domu przy ul. Barskiej 22 w Warszawie.

Mieszkała tam akuszerka Aurelja Jandzińska, która w brudnej i ciemnej kuchni dokonywała nad pacjentkami niedozwolone zabiegi.

Przez 7 dni, w stanie podgorączkowym przeleżała w tej ciemnicy 19-letnia Aleksandra Werykas.

Ponieważ stan chorej po operacji pogorszył się, Jandzińska kazała jej się natychmiast usunąć, gdyż miejsce miało być potrzebne rzekomo dla innej pacjentki.

Aleksandra W. została umieszczona w szpitalu, a władze śledcze wszczęły dochodzenie.

Rewizja w mieszkaniu akuszerki ujawniła komplet brudnych i prymitywnych instrumentów.

Jandzińska z polecenia sędziego śledczego została aresztowana.

Stan chorej Werykas jest bardzo ciężki.

Krwawy epilog dramatu miłosnego

We wsi Słuchna pow. błońskiego 28-letni Stanisław Wiśniewski parobek, zakochał się w żonie swego chlebodawcy 30-letniej Stanisławie Krakowiakowej.

Prześladował ją swoją miłością, aż wreszcie wczoraj gdy Krakowiakowa coś mu ostro odpowiedziała, wyrwał z kieszeni rewolwer i strzelił 3 razy w stronę kobiety, a następnie sobie w usta.

Ciężko ranną Krakowiakową przewieziono do szpitala. Wiśniewskiemu kula rozsadziła czaszkę.

Młody krawiec skazany na 6 miesięcy więzienia

Nowy kodeks karny przewiduje z art. 245 karę do 3-ch więzienia lub 3 lat aresztu za rozmyślne zarażenie chorobą weneryczną.

Wczoraj w Sądzie okręgowym w Warszawie rozpatrywano sprawę oskarżonego młodego krawca Józefa P., który przez 2 lata utrzymywał bliższe stosunki ze starszą od niego wdową, a do popełnienia zarzucanego mu przestępstwa nie przyznawał się, twierdząc, iż raczej jest ofiarą oskarżycielki.

Obrona starała się ustalić „niewierność" oskarżycielki i w ten sposób udowodnić „niewinność" oskarżonego. Sędzia uznał jednak winę podsądnego i wydał wyrok skazujący go na 6 mies. więzienia.

Sprawa rozpatrywana była przy drzwiach zamkniętych.

Matka podrzuciła dziecko

W piątek o godz. 7-mej znaleziono na schodach domu przy ul. Dietlowskiej 51, dziecko płci żeńskiej, liczące około 6 miesięcy. Dziecko oddano do żłóbka za matką wszczęto poszukiwania.

Kradzież benów żywnościowych dla bezrobotnych na ul. Zwierzynieckiej

Ze sklepu przy ul. Zwierzynieckiej 20 w Krakowie pod nieobecność właściciela skradziono 180 bonów żywnościowych na zasiłki żywnościowe dla bezrobotnych wart. około tysiąc zł.

Bestjalski morderca księdza popełnił samobójstwo.

W więzieniu w Luksemburgu popełnił samobójstwo obywatel bułgarski. Pozostawił on list, w którym stwierdza, iż był sprawcą zamachu na katedrę św. Nedeli w Sofji w r. 1925.

Jak wiadomo, podczas zamachu bombowego na katedrę w Sofji około 140 ludzi zostało zabitych, przeszło 200 odniosło rany.

Samobójca, nazwiskiem Konstantinow, miał odpowiadać przed sądem w Luksemburgu za morderstwo pewnego księdza katolickiego w celach rabunkowych.

Malarz pokojowy rzucił się pod pociąg

Do Lwowa przywieziono wczoraj w b. groźnym stanie Józefa Branda, liczącego lat 22, malarza pokojowego, który w celu samobójczym rzucił się pod pociąg w Chodorowie. Koła pociągu odcięły desperatowi lewe podudzie, pozatem ma on złamane prawe udo i podudzie. Samobójca doznał również szeregu innych jeszcze kontuzji.

Śmiertelny wypadek robotnika

W Lipicy Dolnej pow. Rohatyn został przywalony drzewem wskutek wywrócenia się naładowanego wozu rolnik Władysław Słobodzian. Ofiara nieszczęśliwego wypadku doznała złamania kręgosłupa i poniosła śmierć na miejscu.

Straszny wypadek ułana

Pociągiem pospiesznym zdążającym wczoraj ze Stanisławowa do Lwowa jechał ułan 14 p. ul. jazdowieckich Hryńko Kopej, który na stacji w Starem Siole, gdzie pociąg się zatrzymuje wyskoczył tak nieszczęśliwie ,że złamał kość czołową, szczękę górną, nos i nogę. Ofiarę nieszczęśliwego wypadku przewieziono do Lwowa, gdzie na dworcu zaopatrzyło go Pogotowie ratunkowe, poczem odwiozło go do szpitala wojskowego. Stan Kopeja jest poważny.

Wielka awantura podczas egzekucji

Ulica Gródecka we Lwowie przed t. zw. „Hotelikiem Godzinowym" była wczoraj terenem wielkiej awantury.

W południe przybyli tam egzekutorzy celem przeprowadzenia egzekucji. Lokal był zamknięty. Wówczas egzekutorzy wezwali ślusarza, który miał przy pomocy wytrycha otworzyć drzwi. Gdy ślusarz wziął się do roboty, rzuciło się nań kilku podejrzanych osobników i dotkliwie pobiło. Na ulicy powstała wielka awantura, podczas której zostali mocno poturbowani egzekutorzy. Zajście zlikwidowała zaalarmowana policja.

Tragedja rodziny urzędnika skarbowego.

Niezwykłą tragedję przeżyła w Przemyślu rodzina urzędnika skarbowego, Kazimierza Srokowskiego, która przed tygodniem utraciła syna, śp. Bolesława. Liczył on w chwili zgonu lat 24. W r. 1928 syn pp. Srokowskich, Franciszek, uczeń gimnazjalny, popełnił samobójstwo, rzuciwszy się pod koła pociągu. W jakiś czas po tym tragicznym wypadku zmarł drugi syn Zbyszek, obecnie zaś z Bolesławem zeszedł do grobu trzeci, a zarazem ostatni syn państwa Srokowskich.

Aresztowanie.

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała wczoraj Helenę Krzykacz, lat 23, zam. przy ul. Długosza 3, za nielegalny handel sacharyną.

W czasie obławy przeprowadzonej na terenach dworca kolej. w Krakowie, zatrzymano 18 osób za nieprawne przebywanie na terenach dworca, oraz 12 osób za przekroczenia przeciw moralności.

Profesor Uniwersytetu zamordował studentkę medycyny

Nienotowany dotąd w kronikach sądownictwa amerykańskiego sprawa kryminalnej znalazła w tych dniach swój epilog na fotelu elektrycznym: profesor uniwersytetu Snook zasiadł na strasznym krześle, by ponieść karę za zamordowanie 17-letniej studentki medycyny, Teodory Higgs.

Po dokonaniu zbrodni, profesor ciało swej ofiary ułożył w napotkanym po drodze domku letniskowym, który następnie usiłował podpalić.

Wyrok zbrodniczy uczony przyjął z cynicznym spokojem. Przy egzekucji asystowały tylko osoby urzędowe.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

„Wyzwolenie"

TEATR BAGATELA.

„Raz a dobrze"

REPERTUAR KIN.

Adria: Pałac na kołkach
Apollo: Pieśń nocy
Atlantic: Ziemia niczyja
Promień: On i jego siostra
Słońce: Rosjanka z rogu ulicy
Sztuka: Banda Bubuła
Switt: Dzielni wojacy
Uciecha: Rasputin

RADJO

G. 11.40 Przegląd prasy i kom. meteor., 11.58 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marjackiej, program na dzień bieżący, 12.10 Płyty gramof., 13.20 Kom. meteor. z Warsz., 15.10 Transm. z Warszawy, 15.35 Obrazki dla dzieci w oprac. i reżyserji p. J. Romowicza, 16.00 Płyty gramof., 16.40 Odczyt z Warsz., 17.00 Nabożeństwo z Wilna, 18.00 Program na dzień nast., 18.05 Muz. lekka z Warsz. w przerwie krak. wiad. bież., 19.00 Rozmaitości, kom., 19.15 Przegląd polityki zagr. ub. tygodnia, 19.30 Transm. z Warsz., 23.00 Muz. lekka i taneczna z rest. „Pavillon" w Krakowie, 24.00 Hejnał z Wieży Marjackiej.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:
Rynek A-B 43, Krowoderska 74, Gertrudy 1, Konopnickiej 3, Krakowska 9.

Dziś dyżur i nocny aptek w Podgórzu:
Ul. Kalwaryjska 27.

Przed procesem Gorgonowej

Jak już donosiliśmy dnia 28 lutego b. r. odbędzie się wielki proces Rity Gorgonowej przed sądem przysięgłych w Krakowie.

Dowiadujemy się że wraz z Gorgonową przywieziono do Krakowa wielką skrzynię dębową. Co zawiera owa tajemnicza skrzynia? Wnętrze tej skrzyni chowa ogromne akta dotychczasowego przewodu, oraz materjały i dowody rzeczowe. Owe dowody rzeczowe i materjały, to przedewszystkiem futra i bielizna oskarżonej, bielizna zamordowanej, dżagan, znaleziony w sadzawce w Brzuchowicach w ogrodzie, domniemane narzędzia zabójstwa.

Trzej obrońcy, a mianowicie adw. Ettinger z Warszawy adw. dr. Axer ze Lwowa oraz adw. dr. Józef Woźniakowski z Krakowa podjęli się trudnego i odpowiedzialnego zadania obrony Rity Gorgonowe przed sądem.

Strajk lokatorów przeciwko zbyt wysokim opłatom za komorne.

W domu przy ul. Gęsiej w Warszawie zastrajkowało 26 lokatorów i odmówiło płacenia zbyt wysokiego komornego. Powiadomiony o powyższem właściciel domu, bawiący obecnie w Meranie, wysłał do administratora domu depeszę w której poleca mu natychmiast wystąpić przeciwko „strajkującym" na drogę sądową i domagać się eksmisji. Sąd, po rozpatrzeniu sprawy, zarządził przeprowadzenie wizji na miejscu, celem ustalenia jaka powinna być wysokość komornego.

W związku z tem dochodzi na podwórzu domu do częstych awantur między administratorem domu, a lokatorami.

Napad bandycki opryszków uzbrojonych w karabiny

Czterech nieznanych osobników, z których jeden uzbrojony był w karabin wojskowy napadło wczoraj o północy w Śniatynie na dom Marji Kujwickiej właścicielki gospodarstwa rolnego. Napastnicy usiłowali włamać się do mieszkania przez okno, natrafili jednak na opór służącego Marcina Twarowskiego, oddali w kierunku okna 3 strzały rewolwerowe, poczem zbiegli. W czasie strzelaniny Twarowski został zraniony kulą w rękę.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku